

DAMIEN BOYD



**W LINII
PROSTEJ**

KRYMINALNA SERIA O KOMISARZU DIXONIE

Tytuł oryginału: DI DIXON #1: As the Crow Flies

Tłumaczenie: Krzysztof Krzyżanowski

Projekt okładki: Jan Paluch

ISBN: 978-83-283-2580-7

Text copyright © 2015 Damien Boyd

All rights reserved.

No part of this book may be reproduced, or stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording, or otherwise, without express written permission of the publisher.

This edition made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com.

Amazon, the Amazon logo, and Thomas & Mercer are trademarks of Amazon.com, Inc., or its affiliates.

Polish edition copyright © 2016 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział pierwszy

Bardzo niewiele osób zrozumiało jego decyzję o odejściu z Metropolitan Police i podjęciu pracy w Avon and Somerset Constabulary, ale Nick Dixon ani przez chwilę nie żałował tego, że postanowił się tu przenieść. Spacerując wczesną jesienią wzdłuż podstawy klifów na cyplu Brean Down w piękny, słoneczny poranek, szczególnie wyraźnie dostrzegał trafność dokonanego wyboru. Wokół nie było żywej duszy, trwał odpływ, a mokry piasek błyszczał w promieniach słońca znajdującego się nisko nad linią horyzontu.

Robienie kariery i zaspokajanie własnych ambicji nigdy nie było dla niego szczególnie ważne, natomiast zawsze miał zamiar wrócić w rodzinne strony przy pierwszej nadarzającej się okazji. Awans na wyższe stanowisko w policji oznaczał zarządzanie innymi, a to była kolejna rzecz, do której go nie ciągnęło. Dla niego liczyło się w tym zawodzie jedno: wykrywanie przestępstw. Musiał przyznać, że komfort pracy w Met był lepszy niż tutaj, ale to też nigdy nie było dla niego czynnikiem motywującym. To była po prostu profesja, dzięki której zajmował się tym, co sprawiało mu przyjemność. Teraz mógł na dodatek podejmować te działania w miejscu, które kochał. Bez wątplenia była to właściwa decyzja.

Jego dziewczyna nijak nie była w stanie tego zrozumieć i na krótko przed tym, jak stała się jego byłą dziewczyną, dała mu bardzo jasno do zrozumienia, że nie ma zamiaru utknąć w jakiejś dziurze zabi-tej dechami.

Jego rodzice też nie potrafili się pogodzić z decyzją, którą podjął. Zawsze zakładali, że obejmie przynajmniej stanowisko szefa Metropolitan Police i otrzyma tytuł szlachecki; nie przepuszczali też żadnej okazji, by przypomnieć mu, jak kosztowna była jego edukacja i jak wiele wyrzeczeń się z nią wiązało. Bardzo jasno dawali mu do zrozumienia, że wybór, którego dokonał, był dla nich ogromnym rozczarowaniem.

Dixon ukończył studia prawnicze i uzyskał możliwość wykonywania zawodu radcy prawnego. Dopiero wtedy postanowił, że zacznie pracować w policji. Dzięki swojemu wykształceniu błyskawicznie awansował do rangi inspektora, co wywoływało jawną zawiść jego współpracowników. Ku irytacji swoich przełożonych nalegał później, by przeniesiono go do wydziału kryminalnego. Przepracował pięć lat w Wimbledonie, zanim pojawiła się okazja, by przenieść się do Avon and Somerset Constabulary.

Gdy się nad tym zastanawiał, nie był pewien, czy jego nowi koledzy wiedzą, dlaczego przeszedł tu z Met. Krążyły rozmaite plotki podające różne uzasadnienia czegoś, co było powszechnie uznawane za konieczność dyskretnego przeniesienia go w nowe miejsce. Dixon stwierdził, że nikt nie będzie chciał uwierzyć w tak prozaiczne wytłumaczenie jak chęć zmiany otoczenia, więc zrezygnował z prób wyjaśniania kierujących nim motywów.

Sama przeprowadzka odbyła się w sporym pośpiechu. Przeniósł się z umeblowanego mieszkania w Wimbledonie do nieumeblowanego domku w Brent Knoll. I jedno, i drugie lokum było wynajmowane, a po dwóch miesiącach od przeprowadzki wyposażenie domostwa Dixona ograniczało się do łóżka i telewizora. Przy okazji stwierdził również, że będzie potrzebował samochodu. Uważał, że w przypadku osób mieszkających w obrębie pierścienia wyznaczanego przez trasę

M25 własne auto jest zbędnym wydatkiem, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę dostęp do tak dobrze funkcjonującej komunikacji publicznej. Na wiejskich obszarach Somersetu sprawa przedstawiała się już zdecydowanie inaczej. Dixon zdecydował się na pamiętającego lepsze czasy niebieskiego land rovera defendera w długiej wersji. Zainwestował także w opublikowaną nakładem wydawnictwa Haynes książkę na temat samodzielnego wykonywania napraw w tego typu samochodach i miał zamiar własnoręcznie reperować wszystko, co mogłoby szwankować.

Najnowszym nabytkiem Dixona — o ile „nabytek” to w tym kontekście właściwe słowo — był ośmiomiesięczny, biały staffordshire bull terrier, na którego policjant zaczął wołać „Monty”. Psiak został porzucony przez poprzedniego właściciela i trafił do schroniska, ale pomimo tych przejść był niezwykle radosny. Dixon był pewien, że aż do teraz Monty nie miał okazji pobiegać spuszczonej ze smyczy; najwyraźniej nadrabiał więc zaległości. Uczył się również gonić za piłką tenisową — przynoszenie jej z powrotem było ewidentnie melodią przyszłości.

Dixon doszedł aż do Boulder Cove i usiadł na skale, by podziwiać widok. Patrząc w górę, zauważył ślady magnezji na skale. Najwyraźniej to miejsce wciąż było popularne wśród lokalnych wspinaczy. Dixon wiedział, że zbliża się przyływ; zdawał sobie również sprawę z tego, iż woda przybiera na tych płaskich terenach w tempie dorównującym szybkiemu marszowi człowieka. To nie było miejsce dla nieostrożnych. Złapał Monty’ego pod pachę i zaczął się pięć do góry stromą ścieżką na lewo od Cove. Gdy dotarł na szczyt, opanował chęć postawienia Monty’ego na ziemi, przypominając sobie, jak wiele lat wcześniej znalazł u podnóża klifów martwego staffika. Zadzwoił wtedy do właściciela i przekazał im smutne wieści dotyczące losów ich psiaka, który uganiał się tamtego dnia za królikami. Od owego dnia upłynęło sporo czasu, a on miał już okazję przekazywać wielu osobom gorsze wieści.

* * *

Stał w pobliżu starych instalacji wojskowych niedaleko Fort, gdy usłyszał dzwonek swojego telefonu.

— Dixon.

— Mówi Harding. Przepraszam, że zakłócam panu niedzielę.

— Nie ma sprawy, Dave. Co się dzieje?

— Kilka razy dzwonił do nas John Fayter i dopytywał o pana.

— O co mu chodziło?

— Jego syn zginął w wypadku wspinaczkowym w wąwozie Cheddar. Tragedia rozegrała się w piątek wieczorem.

Dixon poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu potężny cios w dołek.

— Jake?

— Tak. Znał go pan?

— Owszem.

— John Fayter chciał się z panem spotkać. Twierdził, że to pilne.

Mieszka w...

— ...w Burnham-on-Sea. Znam adres. Zadzwoń do niego i powiedz, że już jadę, dobrze?

* * *

Dixon potrzebował dwudziestu minut, by dotrzeć z powrotem do samochodu. Coś, co miało być przyjemnym spacerem w słońcu, zmieniło się w ponurą podróż do krainy wspomnień. Spotkał Jake'a Faytera wkrótce po ukończeniu szkoły. Dixon wrócił w rodzinne strony z jasną wizją: chciał zacząć się wspinąć. Znalazł pracę na polu golfowym w Burnham-on-Sea i to właśnie za zarobione tam pieniądze kupił pierwszą parę butów wspinaczkowych, uprząż, linę, trochę szpeju i woreczek na magnezję. Potem ruszył na rowerze do Brean Down, by zacząć swoją przygodę ze wspinaniem. To, że w ogóle wrócił tamtego wieczoru do domu, było zasługą Jake'a.

Jake od razu dostrzegł, że Dixon nie ma tak naprawdę pojęcia, na co się porywa, po czym zaproponował mu wspólną wspinaczkę na drodze Pandora's Box — bardzo zachęcającej rysie znajdującej

się na prawym końcu Ocean Wall i wycenionej na VS 4c. Dla nowicjusza było to ambitne wyzwanie, ale pomimo braku doświadczenia sprawnie pokonał tę drogę. To był początek ich partnerstwa wspinaczkowego, które trwało niemal do momentu, kiedy Dixon wyjechał do Londynu, by wstąpić w szeregi Met.

Dixon szybko zrozumiał, że wspinaczy można podzielić na dwie kategorie: jedni przesuwali swoje granice, a drudzy przesuwali *granice*. Szybko pogodził się z tym, że będzie się musiał zadowolić pokonywaniem własnych granic, ale od samego początku było wyraźnie widać, iż Jake ma zamiar walczyć z prawdziwymi *granicami*. Niemal co weekend organizowali wypadki wspinaczkowe, obierając za cel Walię, Peak District i Lakes, a Dixon spędzał większość czasu na asekurowaniu Jake'a. Być może zdołałby mu dorównać pod względem umiejętności technicznych, ale nigdy nie był w stanie osiągnąć poziomu prezentowanego przez Jake'a podczas prowadzenia. Gotowość do wyjścia daleko nad przelot i zaakceptowania konsekwencji była czymś, co zawsze sprawiało Dixonowi problemy.

Przygoda ze wspinaniem skończyła się dla niego pewnego popołudnia w Stanage. To była jedna z rzadkich okazji, kiedy to on miał prowadzić. Cekał wraz z Jakiem, aż inny zespół zwolni upatrzoną przez nich drogę, która nosiła nazwę Left Unconquerable i była lokalnym klasykiem wycenianym na E1 5b. Gdy Dixon wspominał tę sytuację, odnosił wrażenie, że wszystko rozegrało się bardzo powoli, ale najbardziej wrył mu się w pamięć odgłos towarzyszący całemu zajściu. Pojedynczy przelot założony w poziomej rysie. Nigdy tak naprawdę tego nie zrozumiał. Wspinacz się poślizgnął, wyrwał przelot i wylądował płasko na plecach tuż obok Dixona. Rozległ się głośny trzask. Po niecałych trzydziestu minutach na miejscu pojawił się helikopter pogotowia ratunkowego.

Trzy dni później Dixon wyjechał do Londynu i już nigdy nie wrócił do wspinania. Przez pewien czas utrzymywał kontakt z Jakiem, a gdy wracał w rodzinne strony, obaj chodzili razem na curry, ale w którymś momencie i to się skończyło. Jake prowadził blog, dzięki

czemu Dixon mógł być na bieżąco z kolejnymi drogami pokonywanymi przez dawnego partnera wspinaczkowego. Zapisał się na listę mailingową, więc otrzymywał powiadomienia o nowych postach na blogu, ale od pewnego czasu nie pojawiały się tam żadne nowe informacje. Dixon był zatem przekonany, że Jake pracował nad czymś naprawdę wyjątkowym. Często dyskutowali na temat prostowania drogi Crow — policjant zastanawiał się, czy to właśnie na tym skupiał się ostatnio Jake. Kolejną kwestią, którą często poruszali podczas wspólnych rozmów, było umieranie.

* * *

Zanim Dixon zdecydował się wreszcie zadzwonić do drzwi, bardzo długo stał na progu niewielkiego, parterowego domku, który miał okna po obu stronach głównego wejścia i mieścił się przy Braithwaite Place. Wyglądało na to, że na przestrzeni lat bardzo niewiele się tu zmieniło. Róże po obu stronach ścieżki w ogródku nadal prezentowały się nieskazitelnie, chociaż oknom przydałoby się chyba malowanie. Dixon zwrócił też uwagę na to, że na podjeździe stoją dwa samochody — honda civic i subaru impreza. Policjant obstawiał, że drugi z tych pojazdów należał do Jake'a, który zawsze lubił szybkie samochody.

John Fayter był niskim mężczyzną z rzednącą, szpakowatą fryzurą oraz siwym wąsem. Powitał Dixona pewnym uściskiem dłoni i tak ciepłym uśmiechem, jaki był w stanie przywołać w tych okolicznościach.

— Witaj, Nick. Dziękuję, że przyjechałeś.

— Dzień dobry, panie Fayter.

— Proszę, mów mi John. Sądzę, że znamy się wystarczająco długo.

— W porządku. Co u ciebie słyhać, o ile nie jest to idiotyczne pytanie?

Mina Johna Faytera powiedziała Dixonowi jedno: to było idiotyczne pytanie.

— Jakoś się trzymam. Pamiętasz Maureen?

Maureen Fayter pojawiła się w holu. Natychmiast mocno objęła gościa i zalała się łzami. Dixon czuł, jak szloch wstrząsa całym jej ciałem. Kobieta próbowała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydusić z siebie choćby słowa. Dixon odwzajemnił jej uścisk, po czym spozjrzał na Johna Faytera, który tylko wzruszył ramionami. Dixon przypomniał sobie, że służba w Royal Marines wyrabia w człowieku umiejętność ukrywania uczuć, tak więc jego wizyta była przypuszczalnie dla Maureen Fayter pierwszą okazją, by okazać żal.

— Co powiesz na filiżankę herbaty? — spytał John. Ruszył w kierunku kuchni, ale Maureen odpędziła go gestem ręki i udała się na tyły domu. Dixon nadal słyszał jej szlochanie, gdy przeszedł z Johnem Fayterem do salonu.

— Dobrze cię znów widzieć, John. Żałuję tylko, że spotykamy się w takich okolicznościach.

— Zawsze obawialiśmy się czegoś takiego, chociaż nigdy nie sądziliśmy, że to naprawdę się wydarzy. Nie wiem, czy te słowa mają w ogóle jakikolwiek sens.

— Są całkiem rozsądne.

Dixon pomyślał, że John Fayter wybuchnie zaraz płaczem. Jego oczy zrobiły się wilgotne, a gdy przemówił, widać było, że drży mu broda.

— Wygląda na to, że będą musieli przeprowadzić identyfikację na podstawie DNA. Spadł z ponad stu dwudziestu metrów, więc niewiele z niego zostało... Nie wspominałem o tym Maureen... — Jego głos robił się stopniowo coraz cichszy.

Dixon przejął inicjatywę.

— Czy zawiadomiono koronera?

— Tak. Rozmawiałem z nim, a posterunkowy Cole z Wells dzwonił, by powiedzieć, że przydzielono go do tego dochodzenia. To on wspomniał o konieczności przeprowadzenia identyfikacji zwłok.

— Czy to subaru, które stoi na zewnątrz, należało do Jake'a?

— Tak, to jego wóz. Nie wiedziałem, co jeszcze można byłoby z nim zrobić, więc kazałem go tutaj przyholować. Przynajmniej nie

stoi na drodze. Samochód nie ma opłaconego podatku drogowego. Jake potrafił się czasem zachowywać jak skończony idiota.

— Czy wiadomo już, co się wydarzyło?

— Niezupełnie. Spadł z okolic szczytu High Rock, więc musiał pracować nad prostowaniem Crow. Ten projekt był jego oczkiem w głowie. Posterunkowy Cole mówił, że pod skałą byli świadkowie. Turyści. Robili zdjęcia tuż przed tym, jak spadł. Był oczywiście sam.

— A więc musiał zjechać z wierzchołka i wspiął się z Shuntem?

— Dokładnie. Policja zabezpieczyła jego sprzęt wspinaczkowy, na którym nie widać żadnych uszkodzeń. Posterunkowy Cole wychodzi z założenia, że liny się rozwiązały.

Maureen pojawiła się z herbatą na tacy. Przyniosła filiżanki, spodeczki i ciasto.

— Nie musiałaś się tak kłopotać z mojego powodu, Maureen.

— To żaden problem, naprawdę. — Nalała herbaty. — John już ci powiedział, że oni uważają, iż to był wypadek?

— Powiedziałem, że zdaniem posterunkowego Cole'a liny Jake'a się rozwiązały. Na litość boską, Nick, ile razy słyszałeś o tego rodzaju zdarzeniach?

Dixon odparł po chwili namysłu:

— To nie jest błąd, który wspinacz może popełnić dwa razy.

— Rzeczywiście. Nie jest to też błąd, który popełniłby... który mógłby popełnić Jake. — John spojrzał na Maureen, która udawała, że nie zwróciła uwagi na te słowa.

— Zawsze łączyliśmy liny za pomocą węzła płaskiego z półsztykiem po każdej stronie. Im bardziej obciążasz taki układ, tym mocniej się zaciska. Jeżeli zjechał z High Rock, nie ma mowy o tym, by ten węzeł mógł się rozwiązać.

— Dokładnie — powiedział John. — Posłuchaj, to oczywiste, że nie wiemy, co się wydarzyło, ale nie chcemy, żeby bez stosownego dochodzenia uznano to za wypadek. Sprawie powinien się przyjrzeć ktoś, kto zna specyfikę wspinania; byłoby dobrze, gdyby była to równocześnie osoba, która znała Jake'a.

— Prosimy tylko o to, żebyś obserwował dochodzenie — dodała Maureen. — Zadbaj o to, by niczego nie pominięto. Proszę. Jesteś to winien Jake'owi.

— To prawda. Oczywiście zrobię, co w mojej mocy.

— Jak radzisz sobie teraz z cukrzycą? — spytała Maureen. — Czy to jakiś problem w kontekście pracy w policji?

— Bynajmniej. Nie wolno mi kierować radiowozami, ale pracując w wydziale kryminalnym, i tak bym tego nie robił. Poza tym muszę tylko dowieść, że nie zdarzyła mi się ostatnio hipoglikemia, a w tym momencie panuję nad tą kwestią, więc to też nie jest żaden problem.

— To dobrze. Pamiętam okres, kiedy zdiagnozowano u ciebie cukrzycę. To wydarzyło się dosyć niespodziewanie, prawda?

— Owszem.

Dixon poczuł potrzebę zmiany tematu dyskusji.

— Gdzie mieszkał Jake?

— Razem z Sarah, swoją dziewczyną, wynajmował mieszkanie przy The Grove, za klubem tenisowym — odpowiedziała Maureen.

— Sarah? Co się stało z Ruth?

— Rozstali się jakiś rok temu. Później spotkał Sarah i zamieszkali razem. Wciąż miał też pokój w naszym domu.

— Czy miałem okazję poznać Sarah?

— Być może. Najwyraźniej pracowała w Clarence. Nie jestem pewien, co teraz robi — odparł John.

— Czy on pracował?

— Nie, przynajmniej nie oficjalnie. Imał się różnych zajęć, za które dostawał gotówkę, ale większość czasu przeznaczal na wspinanie. Wykonywał prace wysokościowe przy kolejce górskiej w parku rozrywki. Wynagrodzenie pobierał oczywiście w gotówce. Robił jeszcze inne tego typu rzeczy.

— W porządku. Porozmawiam jutro z posterunkowym Cole'em i zobaczymy, czego zdołam się dowiedzieć. Na tym etapie informacji może być niewiele, ale będę wam wszystko przekazywał na bieżąco. Czy możesz mi podać numer telefonu osoby, która dzwoniła do ciebie z biura koronera, John?

John Fayter udał się do przedpokoju po ołówek i kawałek papieru, które leżały na kredensie. Dixon zauważył, że Maureen walczy o to, by zachować panowanie nad sobą.

— Muszę wiedzieć, co mu się stało... — Jej słowa zostały zagłuszone przez szloch.

John wrócił do pokoju i usiadł obok Maureen, po czym objął ją ramieniem.

Dixon zapisał na dole kartki otrzymanej od Johna numer swojego telefonu komórkowego. Oderwał ten kawałek, po czym oddał go ojcu Jake'a.

— To numer mojej komórki. Jeżeli zdarzy się coś, o czym waszym zdaniem powinienem wiedzieć, po prostu dzwońcie.

— Co się będzie teraz działo? — spytał John.

— Posterunkowy Cole zbierze zeznania od wszystkich świadków. Spodziewam się, że postara się zdobyć wszelkie fotografie wykonane w tym czasie przez turystów.

— Czy będziemy go mogli zobaczyć?

— Na razie nie, Maureen. Zobaczycie go jednak podczas dochodzenia.

— Czuję się zdecydowanie lepiej, mając świadomość, że będziesz w to zaangażowany.

— Moje działania będą musiały pozostać nieoficjalne. Trzeba też pamiętać o tym, że jestem tu stosunkowo nowy, a to też w niczym nie pomaga.

— Zdaję sobie z tego sprawę, ale pamiętaj, Nick, zadbaj o to, by sprawdzono wszystkie tropy.

* * *

Dixon jechał przez chwilę Berrow Road, a potem skręcił w prawo w Allandale Road. Dojechał do końca tej drogi, po czym zaparkował samochód w miejscu z widokiem na morze. Miał przed sobą znajomą sylwetkę Hinkley Point, ale spoglądał w przestrzeń.

Rzeczywiście, Maureen Fayter miała rację. Dixon był dłużnikiem Jake'a. Jake wiele razy go uratował, choć Dixon też dokonał tego samego. Na tym polegała istota partnerstwa wspinaczkowego.

Dixon musiał jednak przyznać, że sytuacja, do której nawiązywała Maureen, była wyjątkowa. To, co zrobił Jake, zdecydowanie wykraczało poza obowiązki asekuranta. Wszystko wydarzyło się niedługo po tym, jak lekarze zdiagnozowali u Dixona cukrzycę, a on nie nauczył się jeszcze kontrolować poziomu cukru we krwi. Zorganizowali wyjazd do Pembroke i wspinali się w Huntsman's Leap. To było ich ulubione miejsce. Dixon prowadził Quiet Waters — drogę o wycenie E3 6a — ale powyżej kluczowych trudności dopadła go hipoglikemia. Poziom cukru w jego krwi gwałtownie się obniżył, a chwilę później opuściły go siły i odpadł od ściany. Zawisł bezradnie na linie, potrzebując natychmiastowej dawki cukru.

Jake bez wahania przywiązał drugi koniec liny u podstawy ściany, po czym pokonał całą drogę bez asekuracji, z Marsem w woreczku na magnezję. Gdy siedzieli później w pubie St Govan's, śmiali się z całej tej sytuacji. Uznali, że było to solowe przejście drogi przez Jake'a, który musiał się jeszcze dodatkowo ścigać z czasem. Jego odpadnięcie byłoby jednak dla nich obu wyrokiem śmierci¹.

Przy innej okazji Dixon prowadził wycenianą na E5 6a drogę Poetry Pink w kamieniołomach łupków w Llanberis. Ostatni spit znajdował się na wysokości ośmiu metrów, a trudności drogi były

¹ W większości sektorów wspinaczkowych do czegoś takiego nigdy by nie doszło, ponieważ regułą jest używanie liny, która jest przynajmniej dwukrotnie dłuższa od pokonywanej drogi i umożliwia zjazd do podstawy ściany. Huntsman's Leap jest jednak dosyć nietypowym miejscem — to wąska i głęboka rozpadlina, na której dno można dotrzeć wyłącznie za pomocą zjazdu, a chcąc się stamtąd wydostać, trzeba pokonać którąś z dróg wspinaczkowych. Ze względu na specyfikę tego miejsca przewodniki zalecają korzystanie z dwóch lin połówkowych o długości 50 metrów (choć drogi mają tu często powyżej 35 metrów). To wystarczy do pokonania drogi i ściągnięcia partnera do stanowiska, ale uniemożliwia asekurantowi opuszczenie na sam dół wspinacza, który odpadł pod koniec drogi — *przyp. tłum.*

na szesnastym metrze. Odpadnięcie w kluczowym miejscu oznaczało lot aż do półki, na której stał Jake. Dixon utknął w kruksie, a Jake widział, że noga prowadzącego wpada w telegraf. Asekurant zauważył również, że lina biegnie za prawą nogą wspinacza — to oznaczało, że zostanie on odwrócony w trakcie lotu i uderzy głową w półkę.

Gdy Dixon rzeczywiście odpadł, Jake zrobił krok do tyłu i skoczył z półki, by skrócić lot prowadzącego. Zero wahania. Żadnych krzyków. Po prostu skoczył. Dixon zawisł do góry nogami jakieś pół metra nad półką.

Policjant wziął głęboki wdech, zapiął pasy i odpalił silnik. Spojrzał na Monty'ego, który siedział na fotelu pasażera ze swoją piłką tenisową w pysku. Chwilę później mężczyzna wyłączył silnik, sięgnął w bok i otworzył drzwi pasażera. Monty nie potrzebował dodatkowej zachęty, a Dixon stwierdził, że bardzo przyda mu się trochę świeżego powietrza.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Jake Fayter odpadł od skały i runął w dół z wysokości kilkudziesięciu metrów. Jego śmierć stanowiła zagadkę, której do tej pory nikt nie rozwikłał.

Był świetnym wspinaczem, który skrupulatnie planował każdy krok i drobiazgowo rozpracowywał każdą trudniejszą trasę. Należał do tych, którzy przesuwają własne granice. Nie bał się ryzykować własnego życia, aby ratować partnera w krytycznym momencie. Wydawało się, że to po prostu nieszczęśliwy wypadek spowodowany przeoczeniem czy zwykłym błędem...


Komisarz Nick Dixon wiedział jednak, że Jake nigdy by sobie na niego nie pozwolił. Był kiedyś partnerem wspinaczkowym Jake'a, znał jego styl, zawdzięczał mu nawet życie... Kiedy Dixon został poproszony o nieformalny udział w dochodzeniu, nie podejrzewał, w jakie mroczne sprawy przyjdzie mu się zagłębić. W miarę poznawania szczegółów dotyczących życia Jake'a Dixon uświadamia sobie, że ma do czynienia z czymś tajemniczym i groźnym.



Gdy zbliża się do odkrycia prawdy, śmiertelnych ofiar zaczyna przybywać... Starannie przedstawione tło wydarzeń, realistycznie odmalowana atmosfera i wciągająca narracja powodują, że od tej książki nie można się oderwać!

SIEGNIJ PO PIERWSZY TOM CYKLU O KOMISARZU DIXONIE, SERII, KTÓRA NA ZACHODZIE BUDZI WIELKI ENTUZJAZM U MIŁOŚNIKÓW DOBREGO KRYMINAŁU.

DAMIEN BOYD — urodził się w Londynie. Jest prawnikiem, specjalistą prawa karnego i autorem bardzo popularnych powieści kryminalnych. Pisząc książki, niejednokrotnie czerpie pomysły z własnych doświadczeń zawodowych i z akt Koronnej Służby Prokuratorskiej.

 **editioblack**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 <http://editio.pl/najchetcniejczytane>
- 🏆 <http://editio.pl/bestsellery>
- 📰 <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-2580-7



cena 34,90 zł